



SLAWA OD A DO Z czyli 60 LAT NA SCENIE

Artystki tej miary jak **Slawa Przybylska** przedstawiać czytelnikom nie trzeba. Któż nie nucił piosenek z jej repertuaru? Każdy ją zna, bo ta wciąż tętnąca młodzieńczą energią mistrzyni stwarzania lirycznego nastroju śpiewa nieprzerwanie od **60** lat. I właśnie obchodzi jubileusz.

Ze **Slawą Przybylską**, nazywaną polską **Juliette Greco**, rozmawia **Wojciech Dąbrowski**.

Biograficzną książkę *Oblicza Slawy*, wydaną w **2002** roku, napisali **Róża Jaśkowska** i **Jan Krzyżanowski**, a w jubileuszowym roku ukazał się cykl kilkunastu bogato ilustrowanych biuletynów informacyjnych poświęconych pani życiu i działalności. Można tam znaleźć wszystkie szczegóły i wątki pani bogatego życiorysu, skrupulatnie zebrane dokumenty, afisze, relacje z koncertów i recenzje. To kilkaset stron tekstu, zdjęć i reprodukcji, przypomnijmy więc tylko kilka najważniejszych faktów.

Cofnijmy się do początków pani kariery. Jak zaczęło się pani śpiewanie?

Debiutowałam w czasie studiów. Najpierw zorganizowałam tercet żeński **Syrenki**, a potem wystąpiłam jako solistka w legendarnym warszawskim **STS**, śpiewając piosenkę **Kramarz** z tekstem **Agnieszki Osieckiej (1956)**. Widocznie się spodobałam, bo zaproszono mnie do kolejnego programu. Z tego okresu pochodzą niezapomniane hity: *Kochankowie z ulicy Kamiennej*, *Okularnicy*, *Widzisz mała* (muz. Jarosław Abramow, sł. Agnieszka Osiecka).

Estrada okazała się moim żywiołem.

Dość szybko znalazłam się w **Stodole**, która wtedy powstała i teraz, równocześnie ze mną obchodzi swoje sześćdziesięciolecie. Wybrałam **Stodolę** ze względu na wspaniałą atmosferę, która towarzyszyła występom i przyjacielskie więzi. Po występach chodziliśmy całą grupą do Kameralnej.

Wtedy śpiewałam songi Brechta. To było pamiętne wydarzenie, w którym mogłam się w pełni artystycznie wypowiedzieć. Wystąpiłam w programie *Jutro będzie lepiej* (reż. Jan Biczyski, **1959**), potem były teatryki *Czarna Kaczka* i *Tingel-Tangel* (niezapomniany program z udziałem zespołu jazzowego **Krzysztofa Komedy, 1961**).

- Dodam jeszcze, że wystąpiła pani z własnym recitalem jako pierwsza polska wokalistka (**1960**). A kolejny etap to...

Festiwale Piosenki. Wystąpiłam na Festiwalu w Pesaro (Włochy, lipiec 1960), śpiewając piosenkę *Kiedy kwitną czereśnie* (muz. Jerzy Gert, sł. Tadeusz Śliwiak) i od razu zdobyłam Złoty Medal. Rok później (1961) na **I MFP** w Sopocie zdobyłam II nagrodę za interpretację walców *Kuglarze* (muz. Henryk Kleyne, sł. Tadeusz Uragacz) i *Stary cylinder* (muz. Marek Sart, sł. Kazimierz Winkler). I nagrodę zdobyła wtedy **Irena Santor** za walc *Embarras*. Śpiewałam na Festiwalach Opolskich, byłam jurorką na kilku Festiwalach Piosenki w Zielonej Górze.

- Przez pewien czas występowała pani na scenie z gitarą.

Gitara pojawiła się w moich rękach na studiach. Skoro poważnie zajęłam się śpiewaniem, własny akompaniament stał się niejako naturalną potrzebą.

- Estrada, piosenka, lżejsza muza... To się wszystko logicznie układa. A przecież o mały figiel zostałyby pani poważną ekonomistką. Kierunkiem pani studiów w Szkole Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie był...

Handel zagraniczny.

- Tak, studiowałam ekonomikę i planowanie transportu (dyplom w 1954 roku), ale wcześniej ukończyłam Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Gersona (1950), marzyłam o malarstwie i rzeźbie. Piosenka jednak zwyciężyła.

- W ten sposób Polska straciła być może wybitnego fachowca na międzynarodowych rynkach.

Ico dalej?

- Spotkałam na swojej drodze miłość mojego życia.

J.K. czyli Jan Krzyżanowski, *reżyser, organizator życia kulturalnego, był dyrektorem Stołecznej Estrady, Polskiego Ośrodka Kultury w Pradze (1967-70) i warszawskiego Teatru na Targówku (1983-86) - przyp. red.*

- Jesteście Państwo szczęśliwą, wzajemnie wspierającą się parą. Gratulujemy. Ale wróćmy do piosenek.

Luna to tytuł włoskiej piosenki, którą wykonałam, biorąc udział w radiowym konkursie (1957). Zajęłam wówczas II miejsce (pierwszego nie przyznano).

- Z kolei w telewizyjnym konkursie *Zapraszamy na estradę*, otrzymała pani jednogłośnie, jako jedyna, od wszystkich jurorów (Stefania Grodzieńska, Lidia Wysocka i przewodniczący Jerzy Waldorff) maksymalną liczbę punktów i miano polskiej *Edith Piaf*.

- Dzięki temu znalazłam się w *Studium Estradowym Polskiego Radia* pod opieką prof. Aleksandra Bardiniego, a później w telewizyjnym *Teatrze Piosenki*. Śpiewu uczyłam się u prof. Wandy Werwińskiej.

- Co pani zdaniem jest potrzebne artyście oprócz talentu i oczywiście pracowitości?

Lut szczęścia.

Nie wszystko szło jak po maśle, ale los mi sprzyjał. Spotykałam na swojej drodze wspaniałych ludzi. Ułatwili mi start, byli profesjonalistami, udzielili wiele cennych wskazówek, nauczyli szacunku dla widza. I dzięki nim dokonywałam w życiu trafnych wyborów.

Moim magicznym miejscem jest oczywiście Międzyrzec Podlaski. Tam się urodziłam i spędziłam pierwsze lata swojego szczęśliwego dzieciństwa, choć zmała je wojenna i powojenna rzeczywistość. Ale Międzyrzec kojarzy mi się nierozdzielnie z mamą, która przekazała mi większość swoich cech. Do wszystkich odnosiła się z czułością, uczyła miłości do wszelkich stworzeń, ukształtowała we mnie poczucie piękna i estetyki. Wychowywała mnie bez zakazów i nakazów, nie zmuszała do niczego, za to zawsze powtarzała, że...

Najważniejsze w życiu to mieć pasję i robić to co się lubi.

Otwock to moja obecna przystań. Ale jest jeszcze jedno miejsce na świecie, do którego chętnie powracam we wspomnieniach. To Krzeszowice. Po wojnie kształciłam się tam w Państwowym Zakładzie Wychowawczo-Naukowym im. Tadeusza Kościuszki zorganizowanym przez dr **Stanisława Jedlewskiego (1946)**. To były najwspanialsze dwa lata mojej młodości, wyrwanie się z powojennego marazmu Międzyrzeca, otwarcie na świat, szkoła w Pałacu, fascynacja nowym projektem. Jedliński był jak Korczak. Miałam lekcje rytmiki, śpiewu, gry na fortepianie. Śpiewało się tam stare piosenki, rycerskie, patriotyczne, ze śpiewnika Moniuszki. Odkryłam urok obcowania z poezją, wiersze Tuwima. Przyjaźnie z tamtego okresu trwają do dziś. W styczniu 2017 roku zostaną Honorową obywatelką Krzeszowic.

- Przez pewien czas mieszkała pani w Szczawnicy. Tam była przewodniczącą Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego im. Czesława Miłosza, organizatorką Międzynarodowego Festiwalu Słowa...

Pamiętasz była jesień... Ta piosenka z muzyką **Lucjana Kaszyckiego** z filmu **Pożegnania** trwale zapisała się już w historii polskiej muzyki rozrywkowej. Swego głosu użyła pani także, śpiewając *Czerwone Maki*, w filmie *Popiół i diament* (reż. Andrzej Wajda), *Piosenkę o wieczornym gościu* (muz. Lucjan Kaszycki) w filmie *Rozstanie* (reż. Wojciech Has), *Była pogoda* (muz. Krzysztof Komeda) w filmie *Niewinni czarodzieje* (reż. Andrzej Wajda), *Kriegsgefangenpost* (muz. Andrzej Markowski) w filmie *Zezowate szczęście* (reż. Andrzej Munk).

Po pierwszej płycie (1957) nagrała pani wiele innych: *Gorącą nocą* (1958), *Pamiętasz była jesień* (1963), *Ballady i piosenki* (1965), *U brzegów Candle Rock* (1970). Najnowsza **Tango Notturmo** ukaże się lada dzień.

Recepta na sukces i długowieczność?

Radość życia, optymizm, życzliwość, pogoda ducha.

Rano wstaję i tańczę, nie narzekam, nie kwękam.

- Potwierdza to moje spostrzeżenia i tezę, że człowiek ciepły, pogodny, optymistycznie nastawiony do życia, serdeczny wobec innych, życzliwy, zachowuje młodość i witalność. Taka jest Danuta Szaflarska, przekroczyła setkę i wciąż jest aktywna. Życzymy pani długich lat życia i zawsze takiej żywotności i temperamentu.

Są ludzie, którzy po chwili rozmowy już męczą i nudzą, z panią chciałoby się rozmawiać bez końca.

Trzeba nauczyć się żyć pełnią życia i cieszyć się życiem.

Ursynów uczi pani jubileusz koncertem **Wspomnij mnie** w Domu Kultury Imielin, w piątek **25 listopada** o godz. **18**. Koncert galowy podsumowujący rok jubileuszowy odbędzie się w teatrze **Rampa** w niedzielę **18 grudnia**.

To był rok bardzo pracowity, występowała pani praktycznie bez przerwy, jest pani w ciągłych rozjazdach, Czy znajdzie pani czas, choćby na krótki świąteczny odpoczynek?

Wybieramy się, zaproszeni przez naszych przyjaciół, do Włoch. I wie pan co? Zaczęłam się uczyć języka włoskiego. Mam taką nieustającą wewnętrzną potrzebę ciągłego uczenia się czegoś nowego.

- Potwierdza to cała pani artystyczna działalność. Nigdy nie zatrzymała się pani w miejscu. Nie jest pani, jak inni, wokalistką jednego przeboju. Pani repertuar jest niezwykle urozmaicony, ciągle pani zaskakuje czymś nowym. Raz były to songi Brechta, innym razem piosenki Bułata Okudźawy (spektakl *Związek przyjacielski* z Wojciechem Siemionem, warszawski Teatr Prochownia, 1974), pieśni Żydów polskich w języku jidysz (spektakle w Teatrze na Targówku *Jak u Chagalla*, reż. Szymon Szurmiej, 1983, *Pieśń o wymordowanym narodzie*, *Bukiecik alpejskich fiołków wg Pamiątnika Mary Berg*, 1986, *Stół* Mordechaja Gebirtiga wg poematu Anny Kamińskiej, 1987, *Teatr straceńców*, recital *Shalom*, monodram *Powrót do Mezricz*). Koncertowała pani niemal w wszystkich krajach europejskich, w Związku Radzieckim, Izraelu, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii. Spopularyzowała wiele piosenek zagranicznych: *Gdzie są kwiaty z tamtych lat* z rep. Marleny Dietrich, *Malaguena*, *Miłość w Portofino*, *Tbiliso* czy *Pieśń o złej Murce*.

Dla mnie osobiście najcenniejszy jest pani udział w organizowanych przeze mnie Festiwalach Piosenki Retro im. Mieczysława Fogga. Za popularyzowanie piosenek dwudziestolecia międzywojennego otrzymała pani na *I Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Retro im. Mieczysława Fogga* (2004) pierwszy w historii...

Złoty Liść Retro, a na **II OFPR (2005)** została pani wyróżniona nagrodą specjalną Ministra Kultury. Moja miłość do piosenki retro zaczęła się właśnie od pani debiutanckiej płyty *Stare niezapomniane melodie* nagranej z zespołem **Jerzego Abratowskiego**. Wtedy usłyszałem je po raz pierwszy w pani mistrzowskiej interpretacji. *Jak trudno jest zapomnieć* (muz. Henryk Wars, sł. Jerzy Jurandot, romans z filmu *Manewry miłosne*), *Już nigdy* (muz. Jerzy Petersburski, sł. Andrzej Włast), *Kto inny nie umiałby* (muz. Mabel Wayne, sł. Marian Hemar), *Pensylwania* (muz. R. A. King, sł. Marian Hemar), *Tango Bolero* i *Tango Notturmo* (muz. H. O. Borgman, sł. polskie Władysław Szlengel), *Wspomnij mnie* (muz. Rippa, sł. Marian Hemar). Tym piosenkom jest pani wierna przez cały czas i za to chciałbym pani szczególnie serdecznie podziękować.

Na koniec chciałbym w imieniu redakcji i wszystkich wielbicieli pani talentu złożyć z okazji jubileuszu i urodzin serdeczne

Życzenia. Wszystkiego najlepszego, pani Sławo! Czekamy na kolejne piosenki i koncerty. Przypominam, że obiecała mi Pani zatańczyć ze mną tango w dniu swoich setnych urodzin. Jesteśmy umówieni. Trzymam za słowo.

Wojciech Dąbrowski

